

Frustrat zone

Autor tekstu: **Krzysztof Ambroziak**

To była 5³⁰ rano, kiedy wstałem z łóżka. Oczy odmawiały posłuszeństwa. A nie mówię już nawet o moich kończynach dolnych. Płatały się, zostawały z tyłu... jednym słowem: SPAŁEM! Spałem stojąc, kiedy za niecałą godzinę miałem z tej mojej zabitej deskami wiochy autobus do szkoły. Wziąłem prysznic, ubrałem się, zjadłem... Innymi słowy wykonałem wszystkie te czynności, które pozwalają człowiekowi żyć i doprowadzić się do jako takiego stanu używalności. Dopijałem herbatę, gdy na zegarze dochodziła 6⁰⁰. Założyłem kurtkę, buty, naciągnąłem kaptur od bluzy na głowę, zarzuciłem torbę na ramię i wyszedłem z domu.

- Ale ciemno... Buda Pieszczocho! — warknąłem na mojego psa, czystej rasy mieszańca, bo jakoś dziwnie upodobał sobie dzisiaj moje nogawki. Zamknąłem furtkę i zapaliłem papierosa. Głupota! Palenie to głupota! Ja doskonale o tym wiem, a mimo to palę. Grozi mi rak, szybciej od innych zachoruję na gripę, moje płuca niedługo już będą wyglądały jak komin zakładu petrochemicznego! Ale twardo palę. Ile razy zastanawiałem się nad tym, dlaczego to robię... I nie potrafię sobie odpowiedzieć tak, żeby się nie usprawiedliwiać. Wiem jak zacząłem — przez imprezę, bo nie chciałem odstawać od innych, a teraz powoli zabijam sam siebie.

- No cudnie wręcz... - powiedziałem sam do siebie zaciągając się ostatni raz i wyrzucając peta.

Wchodzę na przystanek. Cisza. Nikogo nie ma. Tylko wierzba z nadłamaną gałęzią po drugiej stronie, co i raz skrzybiała na wietrze, gdy ten bez słowa przeprasza szarpnął nią w prawo. Usiadłem sobie na ławeczce. Oczywiście znów zapaliłem i począłem zanurzać się w ten jesiennie-poranno-mroczny klimat neogotycki w moim kochanym państwie postindustrialnym... Żle! Wróć! Przepraszam! W państwie industrialnym, bo Polska jak zwykle 100 lat za resztą Europy... POLSKA! To brzmi dumnie. Ja nie wiem... ja po prostu nie rozumiem... Nie rozumiem władz, systemu, mentalności polityków polskich i światowych! Polskich, dlatego bo okradając nas niedługo sami nie będą mieli z czego żyć, a polityków światowych za samą krytykę systemu naszego państwa a zerowej interwencji jakiegokolwiek. Nie mówię, broń mnie Panie Boże od takich myśli, o interwencji zbrojnej, ale dałby taki Busz Kaczorkowi przez łeb i zablokował handel zagraniczny, moment by się Endriu z Romusiem powykłócali z Kaczorkiem, pani Wróć od finansów też by „pomóżgowała” troszeczkę i mielibyśmy momentalnie inną Polskę. Ale cuda zdarzają się baaaaardzo rzadko. To są tylko moje przemyślenia i tylko Bóg jeden wie, czy są one trafne czy też są stekiem bzdur, które wymyślił sobie zaspany maturzysta. Tymczasem podjechał mój autobus. Elegancko sobie wsiadłem, zapłaciłem za bilecik, piekielnie zresztą drogi, i usiadłem na jednym z wolnych jeszcze miejsc. Ta niby prosta procedura korzystania z transportu publicznego jest czasami nie do przewyciężenia. A to zabraknie ci 10 groszy, bo bilet z dnia na dzień podrożał, a to wpadną kanary i zabierają ci czas, a to musisz stać całą drogę, a masz tylko 30 km, bo taki gówniarz przed tobą wszedł pierwszy. Dlaczego? Bo chciałeś być dla gówniarza miły i go wpuściłeś a on teraz pokazuje ci „powszechnie znany międzynarodowy znak pokoju” i ma cię w dupie i to tak głęboko, że szkoda gadać. Jak rozwiązać problem? Wyrzucić gówniarza i dać mu w łeb. Droga wolna tylko zaraz znajdzie się jakiś kabel, który przekaże dane kierowcy szybciej niż neostrada.tp i wtedy to TY wysiądziesz z autobusu bez możliwości odzyskania pieniędzy za kupiony bilet. Jak to mi ktoś kiedyś powiedział: „Bycie miłym boli. Bardzo boli, ale mając kamień w sercu czujesz się jeszcze gorzej.”. Ot i cała prawda o życiu... Wrednym, paskudnym... Żle! Wróć! Pięknym i cudownym, w którym żyją obok ciebie ludzie wredni, paskudni, zacofani umysłowo, dążący do tego, by cię pograżyć, gdy masz, choć trochę lepiej niż oni. LUDZIE: najbardziej nieludzki gatunek na ziemi. Pascal powiedział kiedyś: „Człowiek to trzcina. Trzcina niezwykła, bo trzcina myśląca”. Pytam, więc pana Pascala: Gdzieżeś pan panie robił swoje obserwacje? Na księżycu?? Ja zmodyfikuję twoją wypowiedź: Człowiek to szczur, szczur niezwykły, bo... **BARDZIEJ WREDNY NIŻ COKOLWIEK NA ZIEMI!** I tak oto jadąc do szkoły autobusem wypróżniłem cały, sfrustrowany woreczek żółciowy mojej duszy... Teoretycznie powinienem mieć już z nim dzisiaj spokój. Ale nie! Nie! Nie!!! On o sobie nie daje zapomnieć. Byłoby za łatwo albo ten świat jest tak skonstruowany, że kiedy ty masz już czysty woreczek żółciowy to świat się przekręci o te cztery stopnie i po minucie masz następny powód by bluzgać na cały

rodzaj ludzki.



Autobus się zatrzymał, ja sobie wysiadłem i na zielonym świetle z radosną miną, bo kiosk blisko, wchodzę na pasy, na których zostałem potrącony, jeżeli to dobre słowo, przez TIRA. Ludzie! Oczy na około głowy, bo nie wiadomo, jaki cap siedzi za kierownicą. Ja odskoczyłem do tyłu, ten zahamował i otworzył szybę. Posłaliśmy sobie parę padalców na zgodę, pozdrowiliśmy się grzecznie: Spierdalaj chuju i pomachaliśmy na odchodne Środkowym Palcem Wzajemnej Przyjaźni. W skrócie FUCK YOU, czyli na polski TEŻ CIĘ KOCHAM... No i podniósł mi pacan ciśnienie. Przez niego musiałem podejść do kiosku i kupić paczkę papierosów. No taaa... Znow się usprawiedliwiam. I tak miałem je kupić, bo mi się skończyły. Znow wydałem 5,60 na L&M, Blue Label a już nawet nie chcę liczyć ile tego idzie w ciągu miesiąca. Koszmar... A gdzie! Koszmar to się dopiero zacznie jak moja dziewczyna naprawdę jest w ciąży. O! To dopiero będzie! Mamo, tato będziecie dziadkami... I w tym momencie umarłbym rażony pięścią mojego ojca jak gromem. Normalnie urwałoby mi głowę od impetu uderzenia. Teraz to jeszcze nie ma się o co martwić, ale jak wróci od lekarza i zadzwoni, że był pozytyw to... „Plus i minus to jedyne, co widzę! Plus i minus to jedyne, co słyszę! Plus i minus to jedyne, czym żyje! Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem!” Jak mówią słowa piosenki zespołu Kaliber 44. No cóż... Na razie nie przejmuję się tym zbytnio. Może dobrze, a może nie? Kto to wie? Pam, pam pararam... Ha, ha! Jak nie rymuje to choruje albo się po prostu źle czuje! Ot i cały maturzysta. Człowiek poważny tylko z pozoru, bo resztę, czytaj całość, mózgu przepelnia mu głupota podawana przez świat. Z każdym dniem jej dawka jest coraz silniejsza. Ba i cóż zrobić? Nic... Pozostaje tylko to przeżyć.

No i doszedłem do szkoły. Wchodzę legalnie a dymem zionie ode mnie na odległość trzech kilometrów, a co? Nie może? Mam w sumie 18 na karku. Następne usprawiedliwienie.

- Buciki na zmianę... — usłyszałem z ust fałszywie uśmiechniętej woźnej.

- Oczywiście... — odpowiedział z równie fałszywym uśmiechem. Więc przechodzę do szatni, oddaję kurteczkę, ale bucików nie zmieniam. Dbajmy o to by ludzie pracujący mieli, co robić. Jak my nie będziemy się o to troszczyć, to kto będzie? A tak polata sobie biedaczka ze szczotunią i mopikiem i pozmiata, zmyje, porzuca parę padalców na dzisiejszą młodzież i jakoś jej ten czas pracy zleci. No taaa... To gdzie ja mam lekcje? Rzucam wzrokiem na plan lekcji, po drodze do klasy mijam znajome twarze i nadweręzam nadgarstek, bo kultura. W... czterech literach z kulturą! W ciągu całego dnia witam się ze 400 osobami, które poznałem w samej szkole. Przypadkowo bądź nie. Z musu bądź nie. Tyle że kogo to obchodzi. Ludzie mają bardzo dobrą pamięć do twarzy. Ale przecież nie kuszę się ze wszystkimi witać. Tak jak moi

nauczyciele. Mówisz im dzień dobry a oni twarze skała, zero głosu z krtani i idą dalej. Ale nie! Ty musisz się im kłaniać, choć dopóki się o ciebie nie zabiją to ci nie odpowiedzą. A pocałujcie mnie w... czoło! No i dobra. Doszedłem do sali, w której za parę minut miałem mieć lekcję. Dobrze, że będzie to religia tak sobie przynajmniej trochę odeśpię. Jak postanowiłem tak... nie zrobiłem. Klient w koloratce się nawywnętrzał o małżeństwie, a mnie jak na złość ta wiedza może się niedługo przydać. O zgrozo! Jeszcze kumpel z tyłu cały czas gnębił mnie o następny odcinek opowiadania. Ile można pisać z dnia na dzień? Jaka moja psychika jest cholernie złożona... Powinienem się raczej cieszyć, że znalazłem odbiorcę, który jest ciekaw dalszych losów moich bohaterów. Tak... Zadzwoił dzwonek i przyszedł czas na matematykę. Już czuję jak następne zadania wbijają mi się w duszę jak miecz obosieczny rozdzierając mnie na pół.

- Są pytania z waszej strony? - spytała profesorka i po chwili dodała — Nie ma? No to wyjmijcie kartki. Na tablicy zapiszę zadania do rozwiązania. Macie dwadzieścia minut.

O taaa... Jeszcze lepiej. Kartkówka! Ku... znaczy jedynka murowana, jak stąd do Warszawy i z powrotem przez Gdańsk zahaczając po drodze o Zakopane. Miło będzie. Ojciec przyjdzie na zebranie a tu pałencja z maty. Cudo... Przepisałem zadania, umieściłem na kartce swoje dane osobowe wraz z grupą krwi i odłożyłem pióro. I tak NIC nie napiszę. Jestem zielony jak Marihuana na wiosnę. Jak można zrozumieć takie rzeczy? Mając coś tam udowodnij, że coś tam wiedząc, że kierowcą autobusu był pan Żdzich mający 45 lat. Tak mniej więcej to brzmi. Albo: mając w ręku sznurek długości 50 cm oblicz jak szybko biegnie struś po zabłoconym terenie. Ludzie! Przecież to jest nienormalne.

- Podajemy kartki do przodu... - te słowa zabrzmiały jak wyrok. — Dobrze... a teraz zajmijmy się kwadraturą koła...

O! Następne nedorzeczne wiadomości nie przydające się na nic. Miodnie... pospałem i zadzwonił dzwonek. Po wyjściu z klasy czułem się jakbym wysiadł ze Star Treka. Komandorze Raf! Proszę mnie zesłać na ziemię! To już fizyka i jej ferromagnetyki są bardziej zrozumiałe, choć to taki sam kosmos. Błagam, ja chcę do domu! Nie da rady. Teraz następna porcja bajek w dosłownym tego słowa znaczeniu, czyli historia. Facet jej uczący jest przynajmniej człowiekiem normalnym i urodzonym na ziemi. Popieprzy trochę głupot, rzuci żarcik i podyktuje notatkę, ale tam się przynajmniej czuję jak na lekcji a nie na stacji kosmicznej. I oto nadszedł Bruce Lee historii. Jak zawsze w dzinsowej kurteczce i z piłką z przodu zamiast brzucha. Sprawdził listę, rzucił żartem i podyktował temat.

- Kto kojarzy, kim był Stalin? - spytał.

- Jakiś następny debil? - rzucił ktoś z tyłu klasy.

- Dokładnie. — potwierdził historyk — debil i ćwok totalny. Dodatkowo morderca i oszołom. Ten, kto mu przeszkadzał dostawał kulkę w łeb i szedł do piachu. Potrafił dopaść każdego, kto, jego zdaniem, zagrażał jego władzy, debilnej zresztą tak jak i on sam.

No i to mi się podoba. Można truć, ale z jakimś sensem i tak żeby nie zanudzić. Posłuchałem, poobserwowałem zachowanie klasy i naszły mnie kolejne wnioski. Czy człowiek naprawdę wraz z wiekiem cofa się w rozwoju. Patrząc na niektórych jestem tego prawie pewien. A może cofamy się tylko do pewnego momentu a potem popadamy w schematy życia dorosłego, które wymuszają na nas takie, a nie inne zachowania. Bo przecież cały świat człowieka dorosłego to czyste schematy. Dopóki nie zaczniesz pracować i nie założysz rodziny tę rutynę życiową idzie jeszcze jakoś ograniczyć. Tu wyjdiesz wieczorem, tu sobie obejrzyś ciekawy program w telewizji, a może jakieś piwo z kumplami lub lampka wina z koleżankami albo dla osłody spotkanie z jedną bardzo miłą koleżanką, która akurat ma wolne mieszkanie... Ekhm... W każdym bądź razie, jakie by to pomysły nie były, to ważne jest to, że jeżeli tylko się pojawią łatwo jest je zrealizować i większych problemów z tym nie ma, a już na pewno nie z tym ostatnim. Tu tylko brak miłej koleżanki może zagrozić powodzeniu całej akcji. A jak już nas „zaobrączkują” to „nidirydy”. Mamy załączony auto alarm, centralny zamek, pustą kieszeń i co najważniejsze GPS, który namierzy nas wszędzie. Ja już nawet nie wspominam o bardzo dokładnym zegarku nie dopuszczającym przesunięcia czasu o kilka godzin czy bezbłędnym alkomacie... To tak akurat, o dziwo w moim przypadku, trochę żartem. Faktem jednak jest, że ludzie dorośli, do których powoli i ja zaczynam się zaliczać, żyją schematami...

Tak minęła mnie lekcja historii i nadeszła pierwsza dłuższa przerwa zwana przeze mnie DYMKIEM, gdyż na niej spokojnie można wyjść i zapalić nigdzie się nie śpiesząc. No, co robię? Wychodzę, oddalam się od budynku szkoły na bezpieczną odległość i... palę. W końcu Rak też stworzenie boże i żyć chce. Trzeba go czasami dotlenić tlenkiem węgla, substancjami smolistymi i nikotyną. A to, że karmimy go przy tym jeszcze tysiącami innych paskudztw to

druga sprawa. Już nad tym, że pałę rozwodzić się nie będę, bo nic dobrego z tego nie wynika. Staram się tylko wtedy się usprawiedliwiać i nic poza tym. Nie przeszkadza mi to jednak obserwować ludzi podczas „dymków”... Na jednej z takich przerw jakiś mężczyzna zaczął krzyczeć, co ważne przez domofon, na naszą trójkę palaczy. Zwymyślał nas od najgorszych a potem zagroził policją. Co my na to? Najpierw głośny wybuch śmiechu, a następnie kolega interesujący się prawem, gdyż w przyszłości chce je studiować, wysunął temu facetowi taką gadkę, że ten momentalnie zamknął swój parszywy dziób. Co więcej kolega nie powiedział przy tym żadnego słowa powszechnie uznawanego za wulgarne i kulturalnie wyjaśnił błąd naszemu „przyjacielowi” po drugiej stronie domofonu. A rano wąpiłem w ludzkość... tymczasem mój kolega mi ją przywrócił. Po co od razu używać Palca Przyjaźni i Słów Miłości, skoro wystarczy wyrazić chęć rozmowy na wyższym poziomie umysłowym niż średnia przeciętna płyty chodnikowej, a każdy kapituluje. Dziękuję Ci, Boże, że są na świecie ludzie inteligentni i... bardziej inteligentni niż ci inteligentni, którzy są oczywiście inteligentni... na swój sposób.

Przerwa się skończyła i nastąpiła lekcja języka angielskiego. „Do you shprechen zi pa ruski?” Jak powiedział pewien pingwin z pewnej bajki dla trochę mniej zwichniętych umysłowo ludzi niż ja. Ja po niej chodziłem ze cztery dni nakręcony przez te pingwiny. A jak wyszedł z nimi dodatek świąteczny, to już podczas wigilii rodzinka skapitulowała i wystawiła mnie na śnieg abym go trochę rozpuścił. Ale wracając do tematu... Rozpoczęła się lekcja angola, mówiąc językiem kolokwialno-uczniowskim. „Sorka” zadaje jakieś pytanie, a ja na nie odpowiadam używając wszystkich możliwych czasów w jednym zdaniu, czego zrozumienie graniczy z cudem. I co z tego, że za parę miesięcy matura? Nic, bo „Radio Maryja” z ojcem dyktatorem pozwoli przetrwać wszystko. „Alleluja i do przodu!” Jak powiedział kochany ojciec dyktator Podgrzybek. Przecież wierzę, nie słucham i nie wplacam, ale robi to moja babcia, więc i mnie należy się jakaś opieka ojca dyktatora, który różnorodnością strojów nazywa zmianę ilości występowania tych samych kolorów w strojach sióstr zakonnych. W końcu setka czarno-białych strojów i setka biało-czarnych to już cholernie duża różnorodność. A jak dodamy do tego czarne sutanny księży to w ogóle już kolorystyka nas rozwali na łopatki. Po prostu UCB czyli United Color of Beretton.

Tak, więc minął i angielski a co za tym idzie? Lekcja w-fu nadchodzi! A ja oczywiście na niego nie idę, bo po co męczyć mięśnie skoro wystarczy, że mój mózg pracuje za całą Polskę. Poza tym kobieta, którą pokochałem zaakceptowała mnie, a nie moją tężyznę fizyczną, której, nie oszukując nikogo, w ogóle nie ma. A dlaczego? Bo wkłada się w głowę, a nie w mięśnie! W ten sposób człowiek dobierze sobie partnerkę na całe życie w ogóle jej nie szukając. Czemu? Już wyjaśniam... Popatrzcie na facetów ubitych jak żwir pod asfalt. Nic takiego nie ruszy. Nie podchodzisz, bo cię zabije samym spojrzeniem. Co ciekawsze wokół niego kręci się mnóstwo dziewczyn, a jak jest jeszcze przy kasie to dwa razy mnóstwo, które mają na twarzy kilogram szpachli, włosy umyte w benzynie ekstrakcyjnej, zęby odciśnięte w foremce gipsowej, piersi z tonami silikonu, a resztę ciała Wenus wyrzeźbił Fidiasz zwany milionem złotych. Gdybyś chciał zajrzeć pod czaszkę takiej pannie, uwaga nie próbuj gdyż każda piła się spali, kiedy będziesz chciał przeciąć ten metr szpachli, to zobaczysz jak wylatuje spod niej motylek krzycząc na całe swoje mikroskopijne gardło: Jestem wolny! Co więcej, kiedy rano obudzisz się obok takiej panny i popatrzysz na nią stwierdzisz, że to jakiś straszny sen, bo to, co obok ciebie zaległo w nocy, to nie może być ona! To jest, zombi! Ale to nie moja wina... Mam swoją Miss Galaktyki... Jaki jednak płynie z tego wszystkiego wniosek? Ilość otaczających nas kobiet jest odwrotnie proporcjonalna do naszej inteligencji. Uprościć? Im bardziej jesteś kumaty chłopie, tym mniej lachonów wokół ciebie orbituje... Aaaa! Ty z tych ubitych, czyli jeszcze mniej kumaty? Kminisz to brak lasek, pakujesz muły to i pakujesz jak głupi, co innego. Boże! Do jakiego ja się poziomu musiałem zniżyć, żeby swoje myśli przekazać ludziom, którzy mówią, że potrafią czytać po polsku. Czytać... co w ogóle oznacza ten termin? Składać literki w słowa a słowa w zdania, zdania zaś w tekst. A może czytać to znaczy czuć i wiedzieć, co ma na myśli autor tekstu i jakie uczucia mu towarzyszyły przy jego pisaniu... Może autor borykał się ze swoimi problemami egzystencjalnymi, może za dużo wypił, może wstał lewą nogą, może jego ukochana nad wszystko osoba go opuściła, może zupa była za słona, może zbyt długo musiał stać w kolejce do kasy, może kawa ostygła, może papierosy się skończyły... Są miliony powodów, dla których autor pisze dany tekst, ale one nas nie obchodzą, bo my chcemy tylko czytać. Czytać znaczy czuć to, co autor! To jest dopiero wyczyn! To dopiero znaczy naprawdę umieć czytać...

Wróciłem do domu... Niestety. Nie lubię tu wracać. Każdy się czepia, złości, denerwuje, krzyczy... Po co? Dlaczego? Eh... Jak najszybciej się wyprowadzić. Ja po prostu ubóstwiam

chwile, kiedy muszę zostać w domu sam, ewentualnie z moim bratem. Czuję się wtedy jak w niebie, jak w państwie utopijnym... Nie ma nikogo, kto zrzędzi ci nad uchem o musie zrobienia rzeczy, które już dawno zrobiłem bez przypominania mi o nich. Nie ma nikogo, kto wszcząłby bezsensowną gadkę o moim stylu ubierania się. Nie ma nikogo, kto ciągle bluzga na to, czym się interesuję, co robię w wolnym czasie. A mówią, że to jest normalne. Nie! To też jest patologia i to chyba największa i najczęściej spotykana. „Mama mnie nie kocha, brat mnie bije — patologia” jak gdzieś kiedyś usłyszałem od kogoś zupełnie przypadkiem. Człowiek potrzebuje rozmowy na różne tematy, a najczęściej jest nim problem, którego nie potrafimy rozwiązać. A właśnie... problemy... Zadzwoił telefon. Odebrałem. To była ona. Moja dziewczyna, nie lubię tego zwrotu, jest w ciąży. Kurwa! To jedno słowo cisnęło mi się na usta.

- Nie martw się... będzie dobrze... musi być dobrze... — jękałem się — Jakoś sobie poradzimy...

Usłyszałem w słuchawce jak się rozpląkała. Zacząłem ją pocieszać, ale ona płakała coraz bardziej.

- Pewnie będziesz chciał, abym usunęła ciążę? — spytała przez łyżę. Poczuję się jakby piorun we mnie strzelił. Usta mi zamarły, a oczy gorączkowo szukały jakiegoś punktu zaczepienia myśli, która błędziła po fałdach mózgu.

- Nigdy w życiu, słońce... Jakim ja byłbym człowiekiem, jeżeli zmusiłbym cię i co gorsza popierał w zabiciu bezbronnego dziecka... Proszę nie ruszaj się z miejsca ja do ciebie już jadę!

Nie zastanawiałem się długo. Wsiadłem w samochód i z piskiem opon wyjechałem na ulicę. Muszę się opanować, bo jeszcze do niej nie dojadę. I tak przez swój wiek jestem w grupie zwiększonego ryzyka, a teraz to już poza skalę wychodzę. Zdjąłem nogę z gazu. Mam do przejechania 115 km, więc lepiej by było dojechać tam w jednym kawałku. Boże! Będę ojcem... Rzecz straszna w moim wieku. Okropna wręcz. Włączyłem odtwarzacz i włożyłem płytę Boba Marleya. W jego piosenkach znajdzie się odpowiedź na każdą sytuację życiową. A przynajmniej pomoże mi ochłonąć z tego wszystkiego. „Tato? A dlaczego ty masz tylko 35 lat a tata Marcina 44? Bo wiesz synu... jak tata był w twoim wieku to odpierdolił głupotę. Znaczy, że nie pogniewasz się jak powiem ci, że jesteś dziadkiem?” Jak sobie wyobrazę taką sytuację to zawał chwyta moje serce. Moi starsi zostali dziadkami w wieku 44 lat, ale ja zostanę jak będę miał 35 lub 36. „A oto najmłodszy dziadek świata. Pan...” O kurwa! To by była porażka, ale co ja bym wtedy mógł zrobić? Nic. Należałoby wyciągnąć rękę, aby im pomóc i tyle. Nie można zostawić w takiej sytuacji nikogo. Ja bym tak zrobił, ale moi rodzice to już zupełnie inna bajka...

A więc jadę... Bluzgam na wszystkich niedzielnych kierowców, którzy zawalają mi drogę. Na kursie Prawa jazdy tłumaczyli: „Manewr wyprzedzania wykonuje się jak najszybciej i jak najsprawniej. Jeżeli nie jesteś pewien czy twój silnik da ci tyle mocy by wyprzedzić to daj sobie spokój” No to ja się pytam, gdzie była ta święta indyjska krowa kiedy instruktor wypowiadał te słowa. Jedzie 80 km/h, wygląda, włącza kierunek i ni krzty nie przyspieszając zaczyna wyprzedzać. Z przodu pędzi TIR, daje sygnały światłami, używa klaksonu, hamuje by ta Indyjska Krowa się zmieściła. Ludzie! Obudźcie wasze mózgi. Jedziesz pięknym Audi A2 mającym pod maską pewnie koło 200 KM i nie stać cię, aby pedał wcisnąć? Szkoda ci paliwa? Opon? Samochodu? Silnika? Czego? Uświadom sobie, iż nie wykorzystując mocy silnika „mulisz” go, czyli niszczysz jeszcze bardziej. Spalasz większe ilości paliwa, bo silnik chodzi na wysokich obrotach. No i co więcej, ciężko sprzedać potem tak zamulony i zaniedbany samochód, mimo że to Audi A2, które z powodzeniem „idzie” 220 km/h, jeżeli nie mówimy o polskich drogach. A właśnie polskie drogi... Przed wejściem do UE europarlamentarzyści czy eurodeputowani albo jakoś tak, mówili, że tylko 10% polskich dróg spełnia unijne standardy i dopóki tego nie poprawimy nie mamy, co marzyć o wejściu do UE. A tu proszę... miesiąc po takim obwieszczeniu my jesteśmy już w UE! Cud w nadwiślańskim kraju Piasta Kołodzieja! W jeden miesiąc doprowadziliśmy do poprawy dróg w naszych granicach? Guzik! Po prostu jesteśmy śmietnikiem UE. Wszystko, co najgorsze u nas... Znaczy, co to oni wyprodukują my musimy kupować, bo na nasze produkty granice zachodnie są zamknięte! Unia Europejska — Keine grenze! Pewnie... Dla Niemców, Hiszpanów, Anglików, Francuzów innego zachodniego bydła... Wszystko do nas, ale od nas nic.

Ja już nawet nie mam siły narzekać, bo się po prostu nie opłaca tego robić. Co z tego, że się powywnętrzam, kiedy nikt sobie tego do serca nie weźmie i nie poprawia Polski. Narzekają ludzie na korupcję, kiedy jest to zarobek jak każdy inny. I niech nie wciskają nam kitu, że Rząd chce ją zlikwidować jak i on sam zapewne także z niej korzysta tylko mu jeszcze tego nie

udowodniono. Była korupcja, jest i będzie. Ludziska opanujcie się! A co? Za komuny to tego nie było? Nie było wtedy korupcji? Co? Ja osobiście urodziłem się pod koniec czasów komunistycznych, ale wiem dużo z opowieści. „Nic nie było a wszystko, co nam się należało dostawaliśmy” usłyszę. A zamknąć się!!!! Była korupcja tylko wtedy to się nazywało raczej pomocą międzyobywatelską. Ja ci załatwię coś tam a za to ty się postarasz, żeby moje podanie o przydzielenie mieszkania trafiło gdzie trzeba. Wtedy istniał handel wymienny w korupcji a teraz trzeba rzucać kasą. Taka różnica! I niech postkomuniści nie wciskają kitu!!!

No i dojechałem do celu... Otwieram bramę i wjeżdżam na podwórze. W drzwiach wita mnie moja dziewczyna i jej rodzice. O losie! To oni już wiedzą! Fajnie się zaczyna robić... No teraz to ja się mogę denerwować, złościć i ciskać gromy, kiedy trzeba było myśleć zanim zaczęło się strzelać. No, ale to wszystko tak nagle... Impreza u niej na działce, bliskość ciał, pokrewne dusze, szybkie bicie serc, zachęta jej rodziców bym przenocował u nich, a nie wracał do domu po nocy taki kawał, pokoje obok siebie, które tamtej nocy zaprzeczyły wszelkim prawom fizyki i architektury nakładając się na siebie. Teraz brzmi to śmiesznie i absurdalnie, ale tamtej nocy takie nie było. Impuls napędzający działanie, obopólna zgoda by to działanie kontynuować i jest wynik. Mały brzdąc chce pojawić się na świecie. Powoli znajduję w tym i dobre strony, ale na razie złych jest więcej. Po pierwsze to zepsułem życie nie tylko sobie, ale przede wszystkim mojej dziewczynie. Ciężę na studiach da się jakoś jeszcze pogodzić, ale przed maturą to już nie bardzo.

Rozmawialiśmy... dużo rozmawialiśmy... Aborcja nie wchodzi w grę. Ślub na pewno się odbędzie przed porodem, a jeżeli zaczną występować jakieś problemy z ciążą zaczekamy aż się dziecko urodzi. Teraz to już tylko chcę, aby ono było zdrowe. Niczego więcej. Wszystko inne to błahostka. Idzie to jakoś poukladać, jeżeli dziecko będzie zdrowe. No i cóż... Mamo! Tato! Jestem ojcem...

I tak oto nastał kolejny dzień mojego ojcostwa. Muszę się powoli przyzwyczajać, bo niedługo się stanie faktem to, co kiedyś traktowałem jako żart. Trochę to dołujące, ale są i dobre strony. Przynajmniej mam z kim iść na studniówkę: „Cześć! Kochanie to Krzychu. Krzychu moja żona...”. O losie! Toż to kłapa totalna. Nie udźwignę chyba tego... dodatkowo dochodzi stres, żeby się rodzice MOI nie dowiedzieli. Ewentualnie jak im o tym powiedzieć. „Mamo, tato. Kiedyś przyszedł taki czas w waszym życiu, że postanowiliście spółdzić mnie i było to 18 lat temu. Teraz przyszedł taki czas, aby wam oznajmić, że tak jak i wy tak i ja będę szczęśliwym rodzicem a wy dziadkami. Nieprawdaż, że cudownie?” I w tym oto momencie musiałbym się uchylić od lecącej na mnie z ogromną prędkością, sofya. Musiałbym być piekielnie szybki, aby z dniem, kiedy wyjawię im tę piękną, a jakże, tajemnicę nie umrzeć pod sofya. To by była najgłupsza śmierć roku, a nawet odważyć się powiedzieć, że stulecia. „Zginął przygnieciony sofya po tym jak wyjawiał rodzicom, iż będzie ojcem...” wołałyby nagłówki w gazetach, a moi rodzice jako przykładni obywatele Polskiej Kapitalistycznej Republiki Ludowej wypieraliby się winy zabicia mnie i odwoływali się od każdego wyroku. Proces ciągnąłby się latami aż sprawę umorzono by ze względu na brak postępu w toku procesu sądowego... czy coś takiego...W każdym bądź razie byłoby niemiło... Nawet bardzo...

No, ale cóż. Nastał dzień, który jak zwykle nowe zmagania i przygody, choć także i szczęśliwe chwile. Tym razem jechałem do szkoły z ojcem, więc jako tako byłem „trzeźwy” na lekcjach. Ale tam lekcje... Podczas dymku zadzwonił telefon. Patrzę na wyświetlacz... SŁOŃCE dzwoni. No to odbieram niczego się nie spodziewając. A tu z drugiej odzywa się mój przyszły teść i pieprzy coś o jakichś zmożynach. O co temu człowiekowi chodzi? Nagle mnie olśniło...

- To pan już powiadomił moi starszych?! — spytałem pełen paniki.

- No oczywiście... — usłyszałem radosny głos — I nie pan tylko tata, synu... Do zobaczenia dzisiaj...

No myślałem, że padnę na zawał. Stojący obok mnie kumpel także mało nie padł, ale ze śmiechu. Takiemu to łatwo jest się śmiać. To nie on będzie ojcem tylko ja... No taaa... Już nawet nie wczuwałem się w resztę zajęć, jakie mnie dzisiejszego dnia jeszcze czekały. Byłem nieobecny... po mojej głowie szalało jedno słowo: śmierć... Przecież to będzie porażka, jak ja wejdę dzisiaj do domu i powiem im całą prawdę i tylko prawdę. Ślub, matura, praca, dziecko, studia, praca, rodzina, mieszkanie, życie człowieka dorosłego i schematy z nim związane. W wieku 18 lat zostanę zgredem i pocznę zaliczać się do gatunku wymierającego ludzi dorosłych. O losie! Będę się musiał odzwyczaić od palenia, oceniania dziewczyn, które będą mi się przewijały pod nosem i oglądania się za nimi... Skończyło się wesołe życie kawalera. Założą mi w kościele podczas mszy GPS i koniec moi mili państwo! Ósma wieczorem... Wychodzę na balkonik na dymka... Kumple przychodzą: „Chodź na piwo, człowieku! Nie mogę... Chodź!

Wytrzyma bez ciebie te parę godzin" a tymczasem z kuchni „Misiu... Wybierasz się gdzieś??? Nie skarbie skądże..." zza okna „No chodź..." a ja śpiewnie pokazując obrączkę na palcu i dziecko w łóżeczku, które zaczęło właśnie płakać „ I uwolnij mnie!!!" O wielki Jah!! Dlaczego zabrałeś mi tamtego dnia rozum i sprawiłeś, aby ten cud przekazywania życia nastąpił. Czasami mógłbyś nie okazywać aż tak wielkiej miłości wobec mnie, twojego słabego sługi a przede wszystkim niewykształconego... No i mam, co żem chciałem... nawet pióro mi się w rękę trzęsie. Nie mogę nic napisać. Cały czas w głowie ta jedna myśl: Mam dziecko. Będę ojcem.

Wróciłem do domu... Od progu poczułem napięcie. Słyszałem tę ciszę przed burzą. Z niecierpliwością czekałem, kiedy te gromy uderzą we mnie, choć podobno piorun nigdy nie bije w to samo miejsce, ale w moim przypadku będzie to wyjątek. Zostawiłem torbę na korytarzu i ostrożnie wszedłem do kuchni. Rozglądałem się ostrożnie i nagle słyszę: „Nie skradaj się jak złodziej!" To moi rodzice. Siedzieli w salonie a ojciec siedział w fotelu i palił! Palił w domu! To utwierdziło mnie w przekonaniu, że naprawdę wiedzą i będzie ze mną bardzo, ale to bardzo źle. Nawiązałem jednak rozmowę. Próbowałem omijać temat mojego ojcostwa na kilometry, ale się nie udało. Musiałem powiedzieć prawdę. Kiedy padły słowa: „Tak. Będę ojcem" zapadła martwa cisza. Słyszałem ją. Słyszałem ten okropny szum ciszy. Narastał. Powoli, ale miarowo. Nagle przerwał go mój ojciec posyłając w moją stronę tonę przekleństw. A już liczyłem, że jednak dostanę fotelem lub sofą w łeb. Byłoby mi łatwiej. A tak będę to musiał po prostu przeżyć. I to mnie jeszcze bardziej przytłacza. Już ich nie słuchałem. Ich uwagi wlatywały jednym uchem a wylatywały drugim. Byłem gdzieś daleko, poza tym wszystkim. Jakby w innym bycie. W innej materii astralnej. Poza czasem i przestrzenią. Czas nie istniał. Zdawać by się mogło, że to wszystko trwało wieki a zarazem tylko parę minut. Tylko słowa. Słowa, które nie są w stanie niczego już zmienić. Nic nie jest w stanie czegokolwiek teraz zmienić. Co ma być to będzie! I koniec! Dobranoc! Daswidaniya! Auf Wiedersehen! Saiounara! Good bye! Salom! I inne takie w innych językach! Nie ma mnie, odcinam się!

Dalsza część dnia to tzw. zmowiny u moich teściów. Ślub ustalono, nasi rodzice sobie pogadali a my, kulturalnie, zostawiliśmy ich samym sobie i wyszliśmy na spacer. Porozmawiać, pomyśleć nad tym, co nas dalej czeka. Ślub, moja matura, a potem albo zajmę się pisarstwem zawodowo, jeżeli ktokolwiek będzie chciał moje wycieczki czytać, albo będę pracował gdzie popadnie. Następnie urodzi się nasz dzidzius, chrzciny, jej matura w przyszłym roku a dalej zobaczymy. Nie rozmyślaliśmy już nad tym. Stanęliśmy na środku podwórza, przed naszym przyszłym domem, zapatrzeni w księżyc. Mocno przytuleni do siebie. Ta biała tarcza patrząca na nas z góry przywodziła na myśl twarz... Twarz Boga, który uśmiechał się do nas, bo to, co się stało było zapisane w gwiazdach... W jego Wielkiej Księżce Życia mieszczącej każdy fragment naszego życia... Przeszły, teraźniejszy i przyszły... Każdy szczegół... Taka chwila jak ta mogłaby trwać wieczne. Zapominam o frustracji... Nie czuję przepełnionego woreczka żółciowego. Czuję ciepło, jej oddech, zapach i duszę... I to, kiedy ona szepcze ci do ucha: Kocham Cię... Wtedy nie istnieje coś takiego jak Frustrat Zone...

Krzysztof Ambroziak

Ur. 1988. Maturzysta z Płocka. Zainteresowania: religioznawstwo, historia, fantastyka, polityka oraz język japoński wraz z całą kulturą orientálną.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-01-2007)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5245) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5245>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl